

POZDROWIENIE WIEŚNIAKA

Milczy; podniesiona ręka potwierdza
Wszystko, czego nie powiedziały
Niemy język i niezwilżone usta:
Ciepłiwość ziemi i sękatą
Odporność drzewa, i
Wątpliwość serca, czy przekląć, czy błogostawić –
Wszystko zmieścić w tym geście.
Kolana skruszały od szorstkiego
Uścisku ziemi, oczy nie znają
Uśmiechu, wzrok zimny, otępiały.
Życie to kiepski żart i gorzki, więc niewesoły
Zsuwa się do długiej mogiły pod falami wiatru,
Co rozbijają się nieustannie o porcelanę ucha.

ŚMIERĆ WIEŚNIAKA

Znasz Daviesa? To wiedz, że umarł.
Odwrócił się twarzą do ściany, zwyczajem
Biedaków zamieszkujących kamienne zagrody
Na walijskich wzgórzach. Pamiętam izbę
Pod łupkowym dachem i brudny śnieg
Szerokiego łóża, gdzie spoczywał
Samotny jak owca w porze kocenia, w marcu,
Kiedy pogoda jest najbardziej zmienna.
Pamiętam także wściekłość uwięzionego wiatru
Targającego firanki i wyczyny oszałałego światła
Miotającego się na podłodze w ataku hysterii,
I nagą podłogę – nieprzykrytą dywanikiem czy matą,
Które by wygłuszały odgłos ciężkich kroków
Sąsiadów przemierzających niespokojną drewnianą
Połac, aby popatrzeć na Daviesa i służyć mu
Burkliwym słowem niedorzecznej pociechy, a zaraz
Potem obojętnie porzucić to miejsce cuchnące śmiercią,
Sprzymierzone z ociekającymi wilgocią ścianami.

WALIJSKI KRAJOBRAZ

Życ w Walii to mieć o zmierzchu
Świadomość przelanej krwi,
Która dała początek szalonemu niebu
I zabarwiła nieskalane rzeki
Na całej ich długości.
To być świadomym,
Mimo zgiefku
Maszyn i traktorów,

Konfliktu w rozedrganych lasach,
Wibrujących chyzymi strzałami.
Nie można żyć terażniejszością,
Przynajmniej nie w Walii.
Bo choćby taki język:
Miękkie, dziwne
Dla ucha spótgłoski.
Ciemną nocą słyhać krzyki,
Kiedy sowy hukają do księżyca,
A gromada niemych cieni
Czai się na skraju pola.
Walia nie ma przyszłości
Ani terażniejszości;
Jest tylko przeszłość
Naszpikowana relikdami:
Są tylko kqsane wiatrem wieże
I zamki z fałszywymi duchami,
Kopalnie i niszczejące kamieniołomy,
I bezsilny naród,
Ofiara chowu wsobnego,
Szarpiąca padlinę starej pieśni.

POEZJA NA KOLACJĘ

„Zrozum, poezja powinna być tak naturalna
Jak mała bulwa, co odżywia się nawozem
I wyrasta powoli z tępej gleby, by stać się
Białym kwiatem nieśmiertelnej piękności”.

„Naturalna, psiakrew! A co Chaucer
Powiedział kiedyś o krwawym
Mozole przy robieniu wiersza?
Dasz wolną rękę naturze, to się wiersz
Rozrośnie słaby jak powój, jeśli w ogóle
Rozbije żelazny pancerz życia. Stary, musisz się
Napocić i rymem wypruć żyły, jeśli chcesz
Dla wiersza zbudować podpórkę”.

„Mówisz, jakby słońce
Swoją mocą nigdy nie poraziło myśli
Błądzącej chmurną ścieżką nieba”.

„Światłu potrzebne jest okno,
By wejść do ciemnego pokoju.
Okna nie spadają z nieba”.

I dwaj starzy poeci
Pochylili się nad piwem w mętnej mgiełce
Knajpianej sali, gdy tuż obok
Z łoskotem płynęła rozmowa prozą.

CAŁY TEKST JEST DOSTĘPNY W WYDANIU PAPIEROWYM „TEKSTUALIÓW”
I W PRENUMERACIE INTERNETOWEJ CZASOPISMA.